

chudeuszowi pot wystąpił na czoło. Nie życzę nikomu takiej drogi.

Doszliśmy nareszcie zmachani na wzniesiony znacznie koniec półwyspu. Stąd już morze rozciąga się jak wzrokiem sięgnąć, w bezmiar. Tu właśnie brzeg zniża się i zmienia w ogromną ławicę piasku, którą opłukują fale. Całą tę przestrzeń wyściela biały piasek — swoją drogą cały Hel jest z piasku, choć na nim rosną karłowate sosny i drzewa. Na zboczu wzgórza ponad morzem i plażą, stoją zbudowane z desek kabiny do rozbierania się dla kąpiących się w morzu, lub wylegujących na piasku. Wiele osób przychodzi tu w kostymach kąpielowych wprost z domu, otulonych w szerokie płaszcze.

Ponieważ nie mieliśmy zamiaru kąpać się, obmyśliśmy się tylko z potu i kurzu w kabinie — popatrzyliśmy się na wspaniały Bałtyk i puścili ku latarni morskiej. Ze zdziwieniem ujrzeliśmy ją nie nad morzem jakeśmy myśleli, ale w środku lasu, podobnego do parku — wysoka bestja! Ale że to było w dzień, więc nie rzucała światła.

Była już godzina 1-a popołudniu — odezwał się w nas potężny głód. Powiedziano nam, że najlepiej zjeść obiad w hotelu Polonji nad morzem. Znaleźliśmy go i weszli do jadalni. Ogromna sala, cała oszklona, przybrana kwiatami, ze stolikami nakrytymi, jak zwykle w restauracji. Z okien widać olbrzymi obszar morza i słyhać szum i klaskanie fal.

Obiad dobry, tylko mięso trochę twarde — cena 3 złote od osoby — ujdzie jeszcze. Wychodzimy, bo trzeba powoli wracać do okrętu i Gdyni. Po drodze miła niespodzianka. Spotykamy się ze znajomymi. Skarżą się, że byli na obiedzie we „Lwiej jamie“, jedli trochę taniej od nas, ale marnie. Postanowiliśmy wracać razem. Przy przystani zastaliśmy okręt, ale inny, znacznie większy. Po chwili rozległ się sygnał, ruszyliśmy z powrotem — dochodziła godzina 3-cia. Na pełnym morzu zrobiło się tak chłodno, że pouciekaliśmy do kajut. Po godzinie jazdy dobiliśmy do Gdyni. Poszliśmy na wzgórze „Kamienną“ zobaczyć miejsce, gdzie ma stanąć wspaniała katedra. — Miejsce istotnie doskonałe. Wspaniały widok na Gdynię, port i morze, na wzgórze Iksyni i lasy poza dworcem kolejowym. Znajomi mieli wracać na Jastrzębią Górę dopiero przed nocą, my za godzinę. Odprowadziliśmy ich brukowaną nową ulicą po przez Gdynię do wojennego portu, ale sami zawróciliśmy, by się nie spóźnić do pociągu. Na dworcu natknęliśmy się na rodaków wracających z Ameryki wypytujących nas, co słyhać w Polsce? Niektórzy wsiedli z nami do pociągu. Po drodze wysadziłem towarzysza wycieczki około północy w Poznaniu, a sam jednym tchem stanąłem z głową nabitą wrażeniami — poprostu oczarowany tem co widziałem, o godz. 10-tej przed południem w Krakowie.